

## POZA KRES ŻYCIA



Stanisław Fischer (1879—1967), wieliczaniec z urodzenia, bochnianin z wyboru i umiłowania tej ziemi, był postacią fascynującą. Wybitny profesor przedwojennego gimnazjum bocheńskiego, fundator i założyciel muzeum w Bochni, twórca państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Wiśniczu, pionier lokalnej historiografii.

### ROMANTYK W GIMNAZJUM

Zdumiewa entuzjazm towarzyszący opowieściom sędziwych absolwentów gimnazjum bocheńskiego, wspominających swego profesora.

Nie wiem czy to tylko właściwe jesieni życia nadzwyczajne wyostrenie pamięci o czasach młodości, czy istotnie — roztaczał tak niezwykłą aurę. Wspomnienia obejmują najczęściej lekcje języka polskiego, a w szczególności historię literatury polskiej, zaś w niej okres romantyzmu. Nie spotkałem dotąd jeszcze nikogo, kto nie zwróciłby uwagi właśnie na to. Doskonała znajomość zagadnienia była wynikiem fascynacji twórczością Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida. Na nich właśnie wychowały się zastępy Polaków, którzy romantyczne idee przełożyli na konkretne czyny, walcząc na frontach pierwszej a potem drugiej wojny światowej. Czy byłoby to możliwe bez takich wspaniałych wychowawców jak Stanisław Fischer i kilku podobnych mu nauczycieli? Gimnazjum bocheńskie w któ-

rym od 1908 do 1934 r. uczył języka polskiego, łaciny i historii zajmowało w jego życiu ważne miejsce. Współtworzył świetność i legendę tej szkoły. Bo sam był istotną częścią tej legendy.

Dzięki Fischerowi wielu absolwentów zasiliło później kadry polskiej nauki i kultury. Ale ważne było również i to, że dzięki takim nauczycielom identyfikowali się z miastem swej młodości, nawet, jeśli przybywali tu z dalszych stron. Niewątpliwie na takie postawy rzutowało poczucie przywiązania do szkoły, która chlubiła się piękną tradycją. A Fischer miał znaczny udział w przypominaniu tej tradycji, co uczynił najpełniej w opracowaniu *Z przeszłości gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni* (1938).

### POTĘGA WYOBRAŹNI

Dziełem życia Stanisława Fischera było założenie w Bochni muzeum noszącego dziś jego imię. Właśnie jemu udało się zrealizować myśl, która wprawdzie wcześniej pojawiła się w środowisku bocheńskim, ale nikomu przed Fischerem nie udało się jej przeprowadzić. Przekazanie społeczeństwu bocheńskiemu gromadzonej przez dziesięciolecia wspaniałej kolekcji, okazało się działaniem dalekowzrocznym. Myślę o tym zawsze, gdy wszystko to, co w muzeum zostało zgromadzone i powierzone naszej pieczy, służy codziennie, i coraz powszechniej, kolejnym pokoleniom bochnian, znajdujących w rozwijaniu swoich zainteresowań przeszłością miejsca, w którym żyją, sens naukowego wysiłku.

Ileż inspiracji twórczych, pomysłów, kulturowych odniesień, kryją wciąż te zbiory. O ile uboższa byłaby bocheńska tradycja, kultura, gdyby kolekcjonerstwo profesora Fischera zamknęło się w ścianach jego domu. Przenikliwość, potęga wyobraźni tych wspaniałych, szlachetnych ludzi, do których należał Fischer, polegała właśnie na tym, że poza kres swojego życia przekazali nam — swoim następcom to, co było treścią ich życia.

Nie miałem szczęścia, z oczywistych powodów, znać osobiście Stanisława Fischera. Cóż bowiem znaczyć może mgliste wspomnienie kilkunastoletniego chłopca z podbocheńskiej wsi, słuchającego fascynującej opowieści szczupłego, starszego pana w charakterystycznym serdaku, o świątkach, św. Florianie i Barbarze na starych, ludowych obrazach, o egzotycznych przedmiotach z Chin, Afryki i Indii. A przecież dziś zdaje mi się, że zaczynam rozumieć jego pogląd na przeszłość, stosunek do tradycji, a więc do tego, czym jesteśmy poprzez dokonania naszych przodków, nawet jeśli dzieli nas parę stu-

leci. Podziwiam rozległość zainteresowań, mnogość umiejętności — nadzwyczajną łatwość w posługiwaniu się piórem, pędzlem, klawiszami ulubionego fortepianu. Wszystkie współtworzyły osobowość Fischera, były treścią jego życia — pracy, i wytchnieniem po pracy.

A był człowiekiem nadzwyczajnie pracowitym. Wiem, że często mówi się tak o ludziach odznaczających się ponadprzeciętną pracowitością. Ale jego pracowitość porazić może każdego, kto czytać będzie napisane przezeń książki, przejrzy choćby kilkadziesiąt opasłych tomów notat i wypisów z literatury historycznej i źródeł. Właśny, logicznie i skrupulatnie stosowany system zapisu bezbłędnie prowadzi czytelnika do poszukiwanego materiału. O pracowitości tej świadczą również liczne szkice pozostawione w rękopisach. Niektóre zupełnie nie utraciły naukowej aktualności i powinny zostać opublikowane. Należą do nich „Bieszczady” — sentymentalna opowieść historyczno-etnograficzna o okolicach Łupkowa, Cisnej, Smolnika i Woli Michowej, gdzie autor spędzał w czasach młodości wakacje. Tamta rzeczywistość już nie istnieje, nie ma nawet materialnych jej śladów. Sądzę, że uda nam się w niedalekiej przyszłości spełnić marzenie Fischera, by opublikować tę pracę drukiem.

### BEZ KOLEKCJONERÓW NIE BYŁOBY MUZEÓW

Wielokrotnie podkreślano, że muzeum bocheńskie powstało z ofiarności Fischera i naśladowców, których „zaraził” pasją ratowania materialnych i duchowych świadectw przeszłości. O sposobach, które wynajdywał, krążyły fantastyczne anegdoty, zabarwione życzliwym żartem, przymrużeniem oka na niektóre sposoby prowadzące do upragnionego celu, jakim było zdobycie zabytku.

Fischer doskonale rozumiał, że kolekcjonerstwo to przedłużenie pamięci o przeszłych pokoleniach, a także zapewnienie pamięci przyszłych pokoleń, że sprzyja kształtowaniu najlepiej pojętego patriotyzmu lokalnego. Temu przecież powinny służyć zabytkowe przedmioty odnalezione na starych strychach, w starych szufladach, poźółkłe fotografie, stare mapy i grafiki. Prawdziwi kolekcjonerzy potrafią je rozpoznać i nadać im właściwe znaczenie, zgodnie z myślą umieszczoną w Domu Gotyckim w Puławach — pierwszym muzeum na ziemiach polskich: *Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera Człowiek tkliwym wspomnieniem znikomość odbiera.*

Pamiętki z przeszłości gromadził z zamiłowaniem ale i z myślą przewodnią. Mając ciekawość rzeczy dawnych, niezwykłych, gromadząc wiadomości o zbiorach, odnajdywał pomiędzy nimi związki,

które dopiero tworzą prawdziwą, spójną kolekcję. Prof. Andrzej Ryszkiewicz powiedział kiedyś: *Gdyby nie było kolekcjonerów, nie byłoby muzeów — instytucji przekazujących z pokolenia na pokolenie wartości kulturalne*. Może ten społeczny wymiar kolekcjonerstwa, czy inaczej — kolekcjonerstwo dla pożytku społecznego, które Fischer uprawiał i realizował na gruncie bocheńskim, jest najwłaściwszą odpowiedzią na stawiane często pytanie: co skłania ludzi do gromadzenia rzeczy osobliwych, rzadkich i cennych, względnie tych, które wyróżniają się swą artystyczną formą i kunsztem wykonania. Prawdziwe kolekcjonerstwo i muzealnictwo to służba narodowi, to nurt starożytniczo-patriotyczny, wręcz religijne uwielbienie dla rzeczy starych i pięknych. Takie kolekcjonerstwo król Zygmunt August nazywał w swoim testamencie *czynnością ku pospolitej potrzebie*, zaś Stanisław Staszic ułatwieniem Polakom kształcenia władz umysłowych, zaszczerpieniem w narodzie chęci doskonalenia sztuk swojego wieku, rozszerzaniem świata pięknych rzeczy.

Po drugiej stronie szlachtetnego zbieractwa — jak zauważył Janusz Sowiński w książce *Wędrówki przedmiotów. Kolekcje i kolekcjonerzy* — jest dzisiejszy kryzys kolekcjonerstwa, który sprawia, że zbieractwo staje się zwyczajnym kupczeniem, egoistyczną chciwością. Znane są przecież liczne przypadki ukrywania zbiorów. Dopiero po śmierci amerykańskiego milionera Alberta C. Barnes'a z Filadelfii okazało się, że był właścicielem ponad tysiąca obrazów — w tym dziesiątków płócien Renoira, Cezanna, Matissa i innych wielkich mistrzów malarstwa europejskiego.

Bochnia na szczęście miała w swoim czasie Fischera. Stokrotną rację ma cytowany wcześniej Ryszkiewicz, że piękno dzieł, z którymi człowiek obcuje, zaczyna go z czasem uszlachetniać, oddziałuje na myślenie o przeszłości, pobudza do podejmowania trudu zbierania i opisanie — ludzi, zjawisk, przedmiotów, które odgrywają w naszym życiu rolę większą, niż nam się wydaje. Fischer czuł się znakomicie pośród obiektów, których zebraniu poświęcił kilkadziesiąt lat życia — wśród starych świątków ludowych, obrazów, manuskryptów, pergaminów, starych ksiąg, grafik i map, które przed powstaniem muzeum wypełniały szczelnie jego dom przy ulicy Czackiego 7. A przecież wiedział, że zbiera je właśnie po to, i tylko po to, by ofiarować miastu, któremu poświęcił wszystkie swoje talenty i siły.

Przygotowując przed dziesięciu laty do wydania fragmenty korespondencji Stanisława Fischera, natknąłem się na setki listów, do i od adresata, które można czytać jak wspaniałe podręcznik działalności kolekcjonerskiej. A skuteczne zbieractwo to siła argumentacji,

perswazja, dowcip, umiejętność przekonywania i talent malarski, bo i ten włączył Fischer do argumentów w celu pozyskania upragnionych obiektów do kolekcji. Jak twierdził, wykonał ofiarodawcom ponad pięćset portretów ołówkiem, węglem, sangwiną i 150 portretów akwarelą. Za każdym z nich stoi więc jakiś muzealny eksponat, bo były ekwiwalentem za jego pozyskanie.

### PIONIER LOKALNEGO DZIEJOPISARSTWA

Nieprzecenione są dokonania Fischera jako pioniera opracowań historycznych, dotyczących Bochni i Ziemi Bocheńskiej. Był pierwszym, który zaczął używać tego — może z historycznego punktu widzenia nieadekwatnego określenia — lecz przecież kryjącego w sobie pewną całością konkretną treść.

Nie był zawodowym historykiem, jak zwykło się sądzić. Jednakże w zakresie nauk historycznych właśnie, poprzez kolekcjonerstwo ułatwiające mu dotarcie do źródeł, poprzez doskonałą znajomość łaciny, biegłość w paleografii i innych naukach pomocniczych historii, osiągnął ogromną erudycję. Mógł skutecznie stawić czoła każdemu dokumentowi historycznemu. Właśnie w oparciu o tę szeroką, i zupełnie do jego czasów niewykorzystaną, bazę źródłową mógł budować obraz dziejów miasta i regionu w dowolnie wybranym przedziale chronologicznym. Z jego wiedzy skorzystał zarówno początkujący historyk, jak i uznany autorytet nauki. Myślę, że można mu przypisać zaszczytne wśród historyków miano „archiwozercy”. Dotyczy ono zarówno zasobu staropolskiego w archiwum bocheńskim, zbiorów kościelnych, klasztornych, cechowych, podworskich, jak też mniejszych kolekcji prywatnych. Często wspominał o bezcennych rękopisach, rzadkich drukach czy pamiątkach historycznych, odnalezionych niegdyś w zakamarkach zapuszczonych, plebańskich strychów. Dziś — chciałoby się powiedzieć — takich strychów już nie ma, nie ma też polihistorów, jakim był Fischer i jemu podobni. Nauki historyczne weszły w stadium wąskich specjalności, trudnego języka, zrozumiałego tylko przez wtajemniczonych. A przecież prawdziwą sztuką jest pisać historię tak, jak czynił to Fischer — przekazać rzetelnie udokumentowaną wiedzę zrozumiałym językiem.

Na takich podstawach zbudował podstawy lokalnego dziejopisarstwa. Szczególnie twórcze były pod tym względem lata 1927—1934, kiedy opublikował drukiem kolejno: *Losy Kazimierzowskiej fundacji*, czyli dzieje jednego z pierwszych na ziemiach polskich przytułków — szpitali górniczych, *Wygnanie Żydów z Bochni* — które poświęcił

dramatycznemu konfliktowi polsko-żydowskiemu na przełomie XVI i XVII wieku. W wydanym w tym samym czasie opracowaniu *Pożary w dawnej Bochni* zajął się straszliwymi skutkami, spowodowanymi przez ten żywioł w Bochni na przestrzeni paru wieków, począwszy od wielkiego pożaru w 1447 r. Znajomość rzeczy, a także religijną formację autora oddaje pięknie napisana książka *Matka Boska Bocheńska i jej kult na tle życia religijnego w dawnej Bochni* (1934).

Fischer był jednym z inicjatorów okazałych uroczystości w Bochni, które odbyły się we wrześniu 1933 r. z okazji sześćsetlecia objęcia tronu przez Kazimierza Wielkiego. Z panowaniem tego monarchy łączył się najświetniejszy okres w dziejach Bochni. Być może nieco idealizował zasługi króla, który Bochnię i żupy traktował raczej pragmatycznie, niż uczuciowo — jak chciał Fischer. Ale książkę, którą poświęcił polityce króla — *Kazimierz Wielki, jego stosunek do Bochni i Bocheńszczyzny*, jeden ze znanych historyków nazwał wzorem pracy regionalnej, godnej naśladowania nie tylko ze względu na sposób opracowania, ale i piękny styl.

Fischer umiał pisać o przeszłości porywająco, z uczuciem. Jeden z moich przyjaciół, znany tarnowski historyk twierdzi, że tekst historyczny pisany bez uczucia nie powinien być publikowany drukiem. Czytając *Kazimierza Wielkiego* widzimy jak w przesuwających się kadrach filmu Bochnię sprzed ponad sześciu stuleci: wspaniały ratusz na rynku, bogatych mieszczan zdążających do ratuszowej „izby wielkiej”, ozdobionej portretami królów polskich, na spotkanie z monarchą, który właśnie w drodze z Węgier do Krakowa zatrzymał się ze swą świtą w Bochni, słyszymy nawet trąbkę hejnalisty trąbiącego hejnał w południe.

Oglądamy ten ważny, ruchliwy, pełen kupców i rzemieślników ośrodek, do którego przybywają cudzoziemcy z najdalszych zakątków Europy. To ci, którzy biorą udział w wielkiej, międzynarodowej wymianie handlowej Zachodu ze Wschodem, Południa z Północą, to także zastęp obieżyświatów, wędrowców nadających miastu koloryt, ale jednocześnie będących utrapieniem dla jego mieszkańców.

Dzięki Fischerowi poznajemy bowiem i mniej jasne strony ówczesnej rzeczywistości, margines społeczny: przestępców odbywających karę w kabacie na ratuszu znajdującym się w jego głębokich, wilgotnych lochach, upadłe kobiety wystawiane na widok publiczny, jęczących pod pręgierzem łotrzyków, odbierających od sługi miejskiego zasłużoną karę chłosty. Zaglądamy do gospód, gdzie leje się piwo bocheńskie, wrocławskie, świdnickie, gdańskie „smoły”, gdzie kupcy z miast spiskich — Bardijowa, Lewoczy i Kieżmarku dowożą

wybornego „węgrzyna”. Fischer nie pisze suchego, naukowego traktatu, rozwija barwną opowieść przed czytelnikiem, który pragnie nie tylko poznać, ale i poczuć smak przeszłości. A jednocześnie jego prace oparte są na rzetelnym warsztacie historycznym. Wielka szkoda, że nie udało mu się napisać monografii dziejów Bochni i regionu. Wybuch wojny ograniczył możliwość prowadzenia badań naukowych, zaś po jej zakończeniu Fischer zajął się organizacją życia kulturalnego w powiecie bocheńskim, zakładając w 1947 r. liceum plastyczne w Wiśniczu, zaś kilkanaście lat później muzeum w Bochni (1959 r.). Ogłosił jednak drukiem dwie ważne książki — *Dzieje bocheńskiej żupy solnej* (1962 r.) oraz *Wiśnicz Nowy, jego przeszłość, zabytki i stan dzisiejszy* (1967). *Dzieje* są pierwszą, i jak dotąd jedyną, próbą całościowego opracowania historii żupy. Oczywiście od ich ukazania się stan wiedzy o przeszłości kopalni w Bochni znacznie się rozszerzył, głównie dzięki pracy badawczej i wydawnictwom Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Niemniej Fischer zawarł w swoim zarysie ogromną ilość informacji wciąż aktualnych.

Bocheńską kopalnię soli znał świetnie, gdyż wielokrotnie przemierzył ją z notesem i szkicownikiem, m. in. w towarzystwie znanego geologa, prof. Józefa Poborowskiego. W książce o Wiśniczu przebija świetna znajomość dziejów miasta, zamku i rodów, do których wiśnickie *castrum* należało. Fischer mógł bez trudu napisać monografię prawie każdej miejscowości w powiecie bocheńskim, ale 88-letnie życie, wypełnione bez reszty pracą, okazało się za krótkie. W 1930 r. powstał jedynie niewielki przewodnik *Ziemia Bocheńska*. Pomimo skromnej objętości książeczka ta ma duże znaczenie. Autor bowiem, pisząc o walorach krajoznawczych regionu bocheńskiego, sporządził swoisty katalog składników naszej lokalnej tradycji. On właśnie włączył do niej to wszystko, co budzi żywsze bicie serca mieszkańców regionu — Pierzchowiec Jana Henryka Dąbrowskiego, Królówkę, w której urodził się Kazimierz Brodziński, stary kazimierzowski kościół w Łapczycy i prastare grodziska w Chełmie i Chrostowej, dwór obronny w Wieruszycach, tajemniczy kopiec w Krakuszowicach, Brzezie Lanckorońskich i Zeleńskich, Knieję Niepołomską, Lipnicę bł. Szymona i cudownego kościółka św. Leonarda, pamiątkowe kolumny w Kamionnej i Kopalinach.

„PO TO, BY PAMIĘĆ UTRWALIĆ...”

Ci, którzy osobiście znali Stanisława Fischera, podkreślają jego ujmującą osobowość — skromność, prostotę, życzliwość i serdec-





Dwa lata temu, w 30-lecie śmierci Stanisława Fischera, wybitnemu swemu obywatelowi Bochnia ufundowała pomnik. Stał przed największym dziełem jego życia — Muzeum, dziś jego imienia. Pomnik Fischerowi z tej samej okazji ufundował także Nowy Wiśnicz. Twórcą obydwu jest profesor ASP w Krakowie, Czesław Dźwigaj. Na zdjęciu: autor artykułu, Jan Flaszka, obecny dyrektor Muzeum w Bochni, otwiera uroczystość odsłonięcia pomnika swego wielkiego poprzednika. Fot. Bogdan Mrówka.

czność wobec ludzi — a więc to, czym wyróżniają się postaci naprawdę wielkie. Dziś o takich mówimy, że mają klasę. U Fischera składały się na nią imponująca wiedza, przy jednoczesnej pasji nieustannego poznawania rzeczy nowych, erudycja w doskonałym wydaniu.

Zastanawiałem się niejedną raz nad żywotnością Fischerowej koncepcji muzeum. Po co jest, czemu i komu służyć mają te piękne zbiory? Odpowiedź znalazłem w akcie darowizny zbiorów z 25 XII 1957 r., gdzie napisał: „Chciałbym, żeby powstające Muzeum Ziemi Bocheńskiej stało się instytucją kształtującą bochnian, a zwłaszcza młodzież bocheńską i ucząca ich odnoszenia się z czcią do tego wszystkiego, co w naszej przeszłości było piękne i wartościowe”. Przeszłości więc nie traktował jako zbioru zajmujących opowieści o latach minionych, lecz wyraźnie podkreślał inspirującą funkcję historii w kreowaniu współczesności. W 1962 r. tak pisał do jednego ze swoich przyjaciół: ... zbieram te wszystkie wiadomości, książki, rozprawy i artykuły nie tylko po to, ażeby w Bochni pamięć tych zasłużonych ludzi utrwalić, ale i ze względów wychowawczych: niech te pamiętki za-



chęcącą młodsze pokolenia bochnian do podobnych wysiłków do pracy i ofiar na rzecz Ojczyzny i społeczeństwa. I chyba o to chodzi, gdy mówimy dziś o konieczności podtrzymywania i kształtowania historycznej tożsamości krajowych miejsc.

Muzeum bardzo się zmieniło od czasów, kiedy kierował nim Fischer. Po przeprowadzonych remontach zwiększono powierzchnię sal wystawowych, przybyło eksponatów, zainstalowano nowoczesne urządzenia zabezpieczające.

Pozostał jednakże, jak sądzę, ów niepowtarzalny urok, klimat, o którym mówią nam ci, którzy muzeum odwiedzają. Być może czują w tych wnętrzach, samych w sobie przecież pełnych urody, swojskość miejsca i zgromadzonych przedmiotów. Nawet jeśli ich pochodzenie jest bardzo odległe, a w przypadku kultur pozaeuropejskich — egzotyczne. Także te stapiają się z zabytkami sztuki rodzimej — polskiej w pewną harmonijną całość, powiązaną z miastem, z muzeum i jego twórcą. Sądzę również, że i program działania muzeum, choć nieustannie rozwijany i wzbogacany, jest gdzieś zakotwiczony w słowach cytowanego listu, które tak precyzyjnie definiują regionalistykę w jej najszlachetniejszej odmianie.